NASZA GAZETA

TYGODNIK ZWIĄZKU POLAKÓW NA LITWIE

ISSN 1392-2513 22 - 28 STYCZNIA 2015 R., NR 3 (1144) WWW.ZPL.LT

„Pieszo” przez historię

fot. Paweł Stefanowicz

SCENA SPOTKANIA OJCA Z PORUCZNIKIEM ZIELIŃSKIM

Tego roku Polskie Studio Teatralne w Wilnie będzie obchodziło piękną datę – 55. rocznicę powstania zespołu. W ciągu ponad pół wieku swojej działalności PST stało się ogniskiem skupiającym polską młodzież, stwarzając jej możliwość rozwijania swoich zdolności oraz propagowania polskiego słowa, piosenki. Dziś wielopokoleniowy zespół z roku na rok realizuje coraz ambitniejsze plany twórcze oraz jest wielce zaangażowany w życie społeczności polskiej na Litwie, działalność ZPL. Wielką zasługą zespołu jest to, że obok sztuk dla dorosłego widza, ciągle pamięta też o dzieciach. Wystawiając bajki daje możność młodocianym widzom poznać teatr w języku polskim. Dbałość o poprawną polszczyznę, doskonalenie gry aktorskiej, propagowanie polskiej kultury jest troską zarówno kilku pokoleń aktorów jak i kierownik Lilii Kiejzik. Codzienna praca twórcza daje wyniki: spektakle Studia zbierają pełne sale widzów. Ostatnia premiera dramatu „Pieszo” nie była wyjątkiem.

W KÓŁKO MACIEJU...

W nowym roku, mówiąc o sprawach dotyczących mniejszości narodowych, premier Algirdas Butkevičius, jako jedną z ważnych decyzji skierowaną na troskę o wspólnoty narodowe zamieszkałe na Litwie, wymienił powołanie od lipca br. Departamentu Mniejszości Narodowych. Ciekawe, że jest to już nie pierwsza decyzja obecnego rządu, która dotyczy reaktywowania urzędów i inicjatyw, które były realizowane i działały z większym lub mniejszym skutkiem przed laty. Tak np. reaktywowano ideę zwrócenia wzmożonej uwagi wobec rozwoju społecznego i gospodarczego terenów tzw. Litwy Południowo-Wschodniej (właśnie minęło 20 lat od idei realizacji programu wspierania tego regionu). Akurat mija również pięć lat od realizacji postanowienia rządu reorganizacji Departamentu Mniejszości Narodowych i Wychodźstwa. W jego wyniku od 1 stycznia 2010 roku powstały dwie instytucje: jedna – działająca przy MSZ Litwy miała podjąć się opieki nad rodakami poza granicami kraju, zaś druga – przy Ministerstwie Kultury – mniejszościami narodowymi. Członkowie rady mniejszości narodowych wypowiedzieli się wówczas, by taki urząd działał przy rządzie, ale tak się nie stało. Jednak ma rację przysłowie, że wszystko nowe jest dobrze zapomniane stare. Tak więc rząd postanowił zreaktywować Departament Mniejszości Narodowych, który będzie nie tylko miał w swej gestii sprawy wspólnot narodowych, ale też będzie się starał rozwiązywać na brzmiałe problemy z państwami, z których poszczególne mniejszości się wywodzą.

Według danych Departamentu Statystyki, obecnie na Litwie zamieszkują przedstawiciele 154 narodowości. Stanowią one 15,8 proc. ludności. Najliczniejsza jest mniejszość polska – 6,6 proc., na drugim miejscu pod względem liczebności plasują się Rosjanie – 5,8 proc., Białorusini stanowią 1,2 proc., Ukraińcy – 0,5 proc., inne narodowości – 0,6 proc.

Czy Departament powraca na długo – trudno przewidzieć. Ważniejsze z pewnością jest to, czy będzie rzeczywistym rzecznikiem praw mniejszości narodowych, czy kolejną instytucją zjadającą nasze podatki i dającą zatrudnienie grupie urzędników państwowych.

„Pieszo” przez historię

fot. Paweł Stefanowicz

AKTORZY PREMIERĘ MAJĄ JUŻ ZA SOBĄ

14 stycznia Polskie Studio Teatralne w Wilnie zaprosiło widza na kolejną premierę: dramat Sławomira Mrożka „Pieszo”. Tym spektaklem w Teatrze na Pohulance PST zainaugurowało jubileuszowy – 55. rok swojej działalności.

Polskie Studio Teatralne w Wilnie pod kierownictwem Lilii Kiejzik ostatnimi laty dosłownie rozpieszcza widza: parę premier w sezonie teatralnym, to wcale nie wydaje się być zawyżoną poprzeczką dla tego zespołu. Publiczność jeszcze doskonale pamięta (i chętnie wciąż ogląda) „Zapiski oficera Armii Czerwonej” i „Emigrantów”, a mały widz wspaniałą bajkę „Powtórka z Czerwonego Kapturka”, a Studio zaprosiło już na kolejne premiery: w odstępie niespełna kilku tygodni młodociany widz wyśmienicie się bawił podczas oglądania „Przygód Koziołka Matołka”, zaś dorosła widownia w Teatrze na Pohulance mogła obejrzeć dramat „Pieszo” Sławomira Mrożka (po raz szósty zespół sięgnął po jego twórczość).

Śmiało można rzec, że to właśnie Sławomir Mrożek jest szczególnie lubianym przez Studio autorem, chociaż wcale nie należy do „łatwych”. Ostatnia premiera – dramat „Pieszo” został wyreżyserowany przez aktora i reżysera z Macierzy Cezarego Morawskiego. Jak zaznaczyła kierownik zespołu Lilia Kiejzik, wystawienie dramatu jest niejako pokłosiem warsztatów, w których aktorzy Studia mogli wziąć udział w ubiegłym roku, a które prowadzili pani Anna Zagórska i Cezary Morawski, który to podjął się pracy z aktorami na dłuższą metę.

Witając widza przed premierą inaugurującą jubileuszowy – 55. rok działalności zespołu właśnie w Teatrze na Pohulance (kierownik i aktorzy PST z wielkim sentymentem i pietyzmem odnoszą się do tej sceny, która odegrała jakże znaczącą rolę w historii polskiego teatru w Wilnie) Lilia Kiejzik cieszyła się z gremialnej obecności miłośników teatru i zapraszała do bycia razem, zaznaczając, że Studio w roku jubileuszowym będzie chciało zaprezentować widzom swój dorobek zarówno na premierach, jak i zapraszając na lubiane stare sztuki. W najbliższym czasie, czyli 30 stycznia, odbędzie się spektakl „Emigranci”, w którym zagrają Edward Kiejzik i Robert Balcewicz (w poprzednich spektaklach partnerami Edwarda Kiejzika byli Edward Trusewicz oraz reżyser sztuki Sławomir Gaudyn), a już w marcu widz będzie mógł się delektować twórczością wspaniałej Agnieszki Osieckiej w sztuce „Próba kabaretu. Raz jeszcze Osiecka” w reżyserii Lilii Kiejzik.

fot. Paweł Stefanowicz

CHWILA WYTCHNIENIA PRZED DALSZĄ DROGĄ

Dramat „Pieszo” został napisany przez Sławomira Mrożka w roku 1980, kiedy rysownik, dramatopisarz i prozaik był już sławny (sukces i wielkie uznanie przyniosło mu „Tango”), był to niejako „spóźniony” utwór autora o tematyce II wojny światowej, nazwany przez krytyków anty „popiołem i diamentem”. Autor w realistyczny, naturalistyczny wręcz sposób ukazuje, jak w końcówce wojny i rodzącej się nowej rzeczywistości ludzie z różnych sfer, o różnym intelekcie, doświadczeniach jakie na ich barki rzuciło okrucieństwo wojny, idą dosłownie i w przenośni w nowe życie. Filozoficzne, zagmatwane wywody Superiusza, rubaszność Draba i Porucznika Zielińskiego, wulgarność Baby i subtelność Pani, rozważania Ojca o nowym życiu, w którym wszystko ma być lepsze, a „człowiek ma być uczciwy i tyle”; to wchodzenie syna w ojcowskie buty – dorośnięcie, sztafeta pokoleń – stworzyły obraz jakże niełatwego zmagania się z losem i umiejscowienia siebie w nowym porządku świata, kiedy mamy na sobie niczym garb, bagaż przeszłości…

W sztuce zagrali przedstawiciele kilku pokoleń aktorów Studia: Witold Rudzianiec – Ojciec i Darek Rudzianiec – Syn, Robert Balcewicz – Grajek, Mirosława Naganowicz – Pani, Jolanta Szałkowska – Baba, Edward Kiejzik – Superiusz, Grzegorz Jakowicz – Porucznik Zieliński, Marek Kubiak – Drab, Zbigniew Gierulski – Nauczyciel, Łucja Kołpak – Dziewczyna. Scenografia i oprawa techniczna – Artur Armacki, oświetlenie – Dariusz Drawnel.

Widzowie, wśród których było liczne grono młodzieży, burzą oklasków nagrodzili pracę reżysera i grę aktorów. Zbierając zasłużone brawa i kwiaty od wdzięcznej publiczności, aktorzy na czele z kierownik i reżyserem dziękowali widzom za tak serdeczną, ciepłą atmosferę na sali i oklaski. Korzystając z okazji kierownik Studia Lilia Kiejzik wręczyła symboliczne odznaki PST – srebrnych aniołków reżyserowi, wspaniałemu aktorowi Cezaremu Morawskiemu oraz, jak podkreśliła, przyjaciołom i wiernym widzom: prezesowi Związku Polaków na Litwie, posłowi Michałowi Mackiewiczowi oraz konsulowi generalnemu, kierownikowi wydziału konsularnego Ambasady RP w Wilnie Stanisławowi Cygnarowskiemu.

Gratulując zespołowi PST udanej premiery, oczekujemy nowych spotkań i wrażeń.

Janina Lisiewicz

Wyrównywanie nierówności

fot. Paweł Stefanowicz

... A KONIK POKORNIE CIĄGNIE SWÓJ WÓZ

W czasach sowieckich na Wileńszczyźnie krążył kawał na temat tego, jak to przyszli Ruscy i wszystkich zrównali: odebrali własność i uczynili jednakowo gołych i bosych. Więc „wyrównywanie nierówności" u nas się niezbyt dobrze kojarzy. Termin ten od Sowietów przejęli ich byli ideowi bracia, tworząc sławetną Komisję ds. Litwy Południowo-Wschodniej. Opracowując plan rozwoju tego regionu jakoś nie potrafili w ciągu ćwierćwiecza niczego „wyrównać". Może zdolności zabrakło tym od „równania", a może intencje były niezbyt szczere? Bo najlepiej im się udało w jednej sprawie: zakładaniu nieomalże w każdej wsi szkoły z litewskim językiem nauczania. A i te nie stały się upragnioną arkadią dla „ciemnego ludu", który miał zrozumieć, że tylko szkoła litewska oraz partia (ogólnolitewską zwana) jest dla miejscowego Polaka, Rosjanina, Białorusina drogą prowadzącą ku świetlanej przyszłości. Nic z tego. Tej przyszłości budowanie powierzyli miejscowi ludzie „własnej" władzy. Za każdym kolejnym podejściem w demokratycznych wyborach stawiali na działaczy ZPL i wyłonionej z jego szeregów partii – AWPL. I są wierni swemu wyborowi już ponad 20 lat.

Prawda jest taka, że przysłowiowej Ameryki na swoich lichych ziemiach, w nieuprzemysłowionym regionie, po totalnym zniszczeniu gospodarstw rolnych (tych karykaturalnych i doskonale prosperujących) ludzie się za bardzo nie spodziewali. Jednak mieli (i mają nadal) nadzieję, że za uczciwej władzy i przy sprawiedliwym, a nie wielkopańskim traktowaniu przez władze centralne, żyć potrafią. Tak się też stało. Może i powoli, ale konsekwentnie pną się w górę po drabinie dobrobytu. Jest jednak pewne „ale": głosują nie na tych, kogo u władzy na Wileńszczyźnie chcieliby widzieć decydenci od wielkiej polityki. Oto i w ostatnich wyborach: przed paru laty do Sejmu, w ubiegłorocznych na prezydenta i do Parlamentu Europejskiego, znów na swoich postawili. I akurat tego „wielcy" – na czele z panią prezydent – mieli dość. Uznali, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia zostawiając ten region (przestali tworzyć kanapowe partyjki, szukać farbowanych lisów na liderów dla miejscowej społeczności) „w spokoju" popełnili błąd, oddali go w niezbyt pożądane ręce. No i postanowili zabawić się w tego, co spróbowawszy bata (akcja z prześladowaniem sławetnych tabliczek z polskimi napisami ulic) piernikiem zechciał poczęstować.

Wyciągnięto z lamusa ideę „wyrównywania nierówności". Jak przed laty – na zaraniu niepodległości – jeździli do podwileńskich wsi i miasteczek emisariusze partyjni, bracia-Litwini z Kowna, tak Anno Domini 2014 pojechała do „mniejszości narodowych" pani prezydent i premier też. I jak to w bajce się bajdurzy: pojechali, otworzyły się im oczy na „ludzką biedę" i postanowili rozpocząć proces „wyrównania". Nazwali go bardzo humanistycznie: zniesienie nierówności socjalnej i ekonomicznej na Wileńszczyźnie.

Trzeba trafu, że pierwsze wiążące decyzje rządu pana Butkevičiusa w realizacji szczytnego zamiaru zapadły akurat na jubileusz 20-lecia podobnych szczytnych postanowień. Otóż ówczesny premier rządu z szeregów Litewskiej Demokratycznej Partii Pracy Adolfas Šleževičius mówił w wywiadzie dla polskiego miesięcznika o „opóźnieniu rozwoju sfery socjalnej w podwileńskich rejonach". Będąc z wizytą w Solecznikach ogłosił: „musimy zapewnić integralny rozwój tego regionu, żeby Polakom, jak też ludziom innych narodowości zamieszkującym ten rejon, żyło się po prostu lepiej". Któż nie chce lepiej żyć? Tylko głupi. Tylko z tym integralnym rozwojem jakoś nie wyszło. Zmieniały się rządy, Litwę prywatyzowano, przenoszono ziemię, dzielono wpływy i o „wyrównywaniu" jakoś zapomniano.

Widocznie jednak z okazji jubileuszu szczytnych postanowień, dawni towarzysze partyjni postanowili odegrzeć stare idee. I mamy wynik. Przed dziesięciu dniami rząd zaakceptował projekt przygotowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych mający na celu zmniejszenie przepaści socjalnej i ekonomicznej na Litwie Wschodniej. Projekt przygotowała powołana przez premiera grupa robocza (grupy i komisja to jego hobby). W jej składzie znaleźli się przedstawiciele ministerstw, kancelarii rządu oraz samorządów rejonu wileńskiego, solecznickiego, święciańskiego, trockiego oraz Wisagini. Jak buńczucznie donosił premier, stworzony program pierwsze kroki na drodze wyeliminowania nierówności społecznych poczyni już w tym roku, bo ma być wdrażany, jak to się mówi, z marszu. No, prawdziwy cud, chociaż w wykonaniu socjaldemokratów.

Wyłonione w ramach konkursu projekty mają być priorytetowe. To one otrzymają finansowanie, jako mające duże znaczenie dla regionu. W rejonie wileńskim będzie ich trzy: ponad 430 tys. euro ma być zainwestowane w transport dla osób niepełnosprawnych, około 580 tys. euro – w renowację dworku w Glinciszkach i tyleż w budowę budynku administracyjnego samorządowej szkoły sportowej w Niemenczynie. W rejonie solecznickim: 811 tys. euro ma być wydzielone na uporządkowanie terenu we wsiach Koleśniki i Tawsiuny oraz 742 tys. euro na renowację dworku w Wilkiszkach. (Ciekawie, te dworki w obu rejonach, to przypadek, czy też na zasadzie, „żeby było „sprawiedliwie"). W rejonie trockim: około 13 mln euro (12,6 mln z funduszy UE i 348 tys. z budżetu samorządu) pochłonie „budowa wieku" – tunel kolejowy w Landwarowie, który będzie budowany takim sposobem, by nie przeszkadzać ruchowi pociągów.

O ile można uznać, że w ramach realizacji szczytnego celu „wyrównywania nierówności" pasują takie działania jak porządkowanie terenu czy budowa budynku administracyjnego i renowacja dworków (chcemy ładnie żyć i mamy do tego prawo), to tunel kolejowy – z pewnością bardzo potrzebny – wydaje się na siłę dopasowany do programu dotyczącego mniejszości narodowych.

Wisaginia otrzyma w ramach tejże akcji rządu park przemysłowy zwący się egzotycznie „Smart Park". Powstanie „na gruzach" miasteczka wojskowego za 1,45 mln euro z funduszy UE oraz 1,7 mln euro dodatkowych asygnowań na sieci inżynieryjne i komunikacyjne. Ma służyć do prowadzenia działalności gospodarczej małym i średnim przedsiębiorcom. Wisaginia ma też szansę na miejscu wyburzonych opuszczonych bloków doczekać się dzielnicy domków jednorodzinnych kosztem 2,027 mln euro. Doprawdy imponujące są to kwoty.

Dodatkowo na likwidację nierówności MSW ma dać jeszcze 2,9 mln euro, a do spółki z Ministerstwem Oświaty i Nauki oraz Komunikacji powinno zwiększyć o 10 proc. limit asygnacji z funduszy UE przeznaczonych na modernizację infrastruktury obiektów oświaty oraz projektów rozwoju małych miasteczek. I choć to pięknie brzmi i będzie ładnie wyglądało, jednak musimy przyznać, że jest to najbardziej krytykowana ostatnio przez ekspertów dziedzina inwestowania funduszy europejskich. Niestety, miasteczka się wyludniają na skutek emigracji, migracji siły roboczej oraz niżu demograficznego.

> WIDOCZNIE JEDNAK Z OKAZJI JUBILEUSZU SZCZYTNYCH POSTANOWIEŃ, DAWNI TOWARZYSZE PARTYJNI POSTANOWILI ODEGRZEĆ STARE IDEE

Wiedziona ciekawością postanowiłam sprawdzić, w jakich dziedzinach, „nasze" samorządy nie dorównują „litewskim". W rankingu 60 jednostek, rejon wileński jest na 12 pozycji (więc niby całkiem nieźle sobie radzi „polska władza"), rejon trocki – na 9., święciański – na 17. (rządzi koalicja), Wisaginia – na 32. i rejon solecznicki – na 59. pozycji. Ten ostatni zebrał 2,7 raza mniej punktów rankingowych od lidera – rejonu kłajpedzkiego. Jakie wskaźniki ciągną go w dół tabeli. Otóż trzykrotnie więcej niż rejon kłajpedzki (na tysiąc mieszkańców) ma rejon solecznicki osób korzystających z zapomóg. Jednak najgorzej (w tymże porównaniu) wygląda wskaźnik inwestycji materialnych i zagranicznych na jednego mieszkańca, odpowiednio: pięciokrotnie i 1130 razy mniej. Logika więc podpowiada, że pomoc rządu musiałaby być kierowana właśnie na polepszenie właśnie tych wskaźników. Trudno jednak dopatrzeć się takiego efektu w renowacji dworku czy uporządkowaniu terenu paru wsi.

Pozostałe rejony mają największy problem z liczbą osób otrzymujących zasiłki socjalne, liczbą bezrobotnych, zagranicznymi inwestycjami. Ten pierwszy rzut pomocy wydaje się być najbardziej trafny dla Wisagini. Chociaż i tu rodzą się pewne wątpliwości. Ten samorząd ma drugi pod względem wielkości wskaźnik emigracji, więc kto z tego parku będzie korzystał? O bardziej znaczących powrotach emigrantów możemy dziś jedynie marzyć. Finansowe zastrzyki do pozostałych „mniejszościowych" samorządów, naprasza-ją się być oceniane raczej jako „łapówka" koalicji przed zbliżającymi się wyborami merów i samorządowymi.

A jak na tych „epokowych" inwestycjach rząd poprzestanie, to za kolejnych 20 lat będziemy znów mieli co „wyrównywać". Ciekawe, czy wówczas będą akurat u steru władzy spadkobiercy komunistów i socjaldemokratów?

Janina Lisiewicz

Wielka wędrówka lud

fot. archiwum

Wędrówka ludów jaka objęła Europę w końcu II wojny światowej i po jej zakończeniu dotyczyła kilkunastu milionów osób. Wszyscy oni musieli zaistnieć w nowych realiach i budować swe życie od nowa. Z terenów, które Polska utraciła na mocy decyzji ustalania granic w powojennej Europie oraz terenów ZSRR – na obszary w ramach nowych granic Polski przesiedlono ponad 2 mln osób, a z tzw. Ziem Odzyskanych wysiedlono około 3,5 mln Niemców.

ODMIENNA SYTUACJA, RÓŻNA POLITYKA

Jak już zaznaczyliśmy w pierwszym odcinku dotyczącym wielkiej wędrówki ludów (N.G. nr 2), terminy ekspatriacji ludności polskiej z terenów byłych Kresów przyznanych trzem republikom: Litewskiej SRR, Białoruskiej SRR i Ukraińskiej SRR okazały się nierealne. W wyniku, mająca się zakończyć latem 1945 roku, akcja przesiedleńcza trwała do 31 grudnia 1946 roku, zaś do września 1947 mogli wyjechać ci, których rodziny były już w Polsce. Pomimo ogólnych zasad, ustalonych pomiędzy Tymczasowym Rządem Jedności Narodowej a ZSRR, w każdej z trzech republik radzieckich wynikały odmienne trudności, różnił się stosunek miejscowej władzy do ludności polskiej. Jak się okazało, polityka prowadzona przez władzę w Moskwie, również zakładała odmienne traktowanie obywateli Polski, którzy znaleźli się w nowych granicach ZSRR. Wielce przychylnie odnoszono się do wyjazdu inteligencji, przedstawicieli klasy średniej – jako elementu, który z zasady trudniej podlegać miał sowietyzacji. Z kolei starano się sprzyjać opuszczeniu terenów Kresów przez chłopów, którzy byli potrzebni do uprawy roli i dostaw żywności dla zniszczonego wojną Związku Sowieckiego.

ŻEGNAJ, UKRAINO

Pierwszy transport Polaków z Ukrainy przybył do Lublina w grudniu 1944 roku. Sytuacja ludności polskiej na terenie tej republiki była szczególnie dramatyczna na skutek masowych mordów ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów w okresie okupacji niemieckiej. Procentowo z Ukrainy wyjechało najwięcej Polaków i co charakterystyczne, w pierwszej kolejności wyjeżdżała ludność wiejska i małomiasteczkowa, bowiem była narażona na większe niebezpieczeństwo niż mieszkańcy większych miast, np. Lwowa. Z kolei na Litwie i Białorusi proces ten przebiegał odwrotnie – najbardziej zwlekała z wyjazdem ludność wiejska.

Należy podkreślić, że też władza sowiecka na Ukrainie sprzyjała temu, by jak najwięcej Polaków opuściło granice republiki. Do 1 listopada 1945 roku przesiedlono 534506 osób, co stanowiło 75 proc. osób zarejestrowanych w tym terminie. Wśród nich mieszkańcy miast stanowili 39,9 proc., zaś wsi – 60,1 proc. Do 1 lipca 1946 roku ogółem zarejestrowano 854809 deklarujących chęć opuszczenia Ukrainy, z nich wyjechało 772564 (40 proc. z miast i 60 proc. ze wsi). Do końca 1946 roku przesiedlenie objęło 158475 osób, wśród których procentowo ludność wiejska stanowiła 51 proc. Z Małopolski Wschodniej wyjechało 787 tys., z województwa lwowskiego 275 tys., z Podola – 264 tys., z województwa stanisławowskiego – 97 tys., z Wołynia – 145 tys., z Bukowiny Północnej – 6 tys.

Należy też przypomnieć, że w roku 1947, w ramach akcji „Wisła", z terenów woj. lubelskiego wysiedlono na Dolny Śląsk, Warmię i Mazury oraz na Pomorze około 140 tysięcy Ukraińców. Tak Polska Ludowa postanowiła rozwiązać problem z grasującymi na południowo-wschodnich terenach kraju resztkami wojsk ukraińskich – UPA.

WIELKA KRZYWDA POLAKÓW Z BIAŁORUSI

Na Białorusi urząd polskiego pełnomocnika rozpoczął swą działalność dopiero w grudniu 1944 roku. Do 10 lutego 1945 roku na wyjazd zarejestrowało się 106 tysięcy osób, w tym – 860 narodowości żydowskiej. Po dwóch miesiącach w urzędzie pełnomocnika dodatkowo zarejestrowały się 231152 osoby. Jednak przesiedlono zaledwie 24769. Po przedłużeniu terminu rejestracji do 1 maja 1945 roku zapisy były kontynuowane i objęły w sumie 384 tys., zaś do 15 września na listach znalazło się 387199 osób.

Najbardziej masowo deklarowali swoją chęć wyjazdu Polacy w okręgach Grodno (98985), Wilejka (75901), Głębokie (60064) oraz Nowogródek (50113). Możliwość opuszczenia Białoruskiej SRR do 15 września 1945 roku uzyskało tylko 31,7 proc. – czyli 105583 osoby. Największy potok przesiedleńców płynął z Grodna i Wołkowyska. Właśnie z Woł-

NA LITWIE KOWIEŃSKIEJ, LUDNOŚĆ POLSKA STANOWIŁA OK. 10 PROC. MIESZKAŃCÓW, W KOWNIE – OK. 31 PROC.

ów

kowyska oraz okręgu brzeskiego udało się wyjechać procentowo największej liczbie ludności – 68 proc. Podczas gdy z okręgów o największej liczbie zarejestrowanych wyjechało o wiele mniej: np. z Grodna – 23,3 proc., Nowogródka – 20,6 proc., z Wilejki i Głębokiego zaledwie 13,4 proc. i 9,8 proc.

Do tego należy dodać, że zbyt krótkie terminy rejestracji, przy poważnych trudnościach komunikacyjnych nie pozwoliły dokonać formalności wszystkim chętnym. Białoruś sprzeciwiała się przedłużeniu rejestracji, jak też utrudniała wyjazd ludności nie wydając odpowiednich dokumentów. Podpisany w listopadzie 1945 roku protokół uzupełniający, spowodował wznowienie rejestracji, ale na bardzo krótki okres – kończył się on 15 stycznia 1946 roku. Jednak ludzie już nauczeni doświadczeniem, posiadający więcej informacji bardziej się zmobilizowali i wpisało się do rejestrów 520355 osób: 515065 Polaków i 5290 Żydów. Przeważająca większość pochodziła z okręgów Grodno (143300), Wilejka (98269), Nowogródek (79525) i Głębokie (72418).

Do tego czasu z Białorusi przesiedlono zaledwie 26,9 proc. chętnych. Największy odsetek zdołał wyjechać z Brześcia (70,1 proc.) i Pińska (60,5 proc.) – z okręgów, gdzie liczba przesiedleńców nie była zbyt wielka. Natomiast z Grodna – zaledwie 20,4 proc., z Wilejki – 16,8 proc., z Nowogródka – 27 proc. i z Głębokiego – 14,6 proc.

Zgodnie z obowiązującymi ustaleniami wszystkie przesiedlenia miały być z Białorusi zakończone do 15 czerwca 1946 roku. Dodatkowo pozwolono wyjechać do końca 1946 roku 5097 osobom, a w 1947 – 2090. Strona radziecka uznawała, że przesiedleniu mogą podlegać 535284 osoby, z których w tym okresie zarejestrowało się 496240, a z dokumentów wynikało, że do 1 lipca 1945 roku takich osób było 499648.

Większość trudności z wyjazdami wynikało z tego, że strona białoruska stawiała ostro kryteria przynależności narodowościowej. Strona polska chciała zaś, by podstawowym kryterium było samookreślenie, a w przypadkach wątpliwych – zeznania świadków, język. Białorusini natomiast żądali dokumentów osobistych. Stawiane przeszkody były związane też z tym, że Białoruś poniosła znaczne straty w ludności podczas wojny, miała zniszczoną gospodarkę oraz rolnictwo i potrzebni byli ludzie do odbudowy i pracy.

POŻEGNANIE Z WILNEM

We wrześniu 1944 roku otwarto w Wilnie placówkę Związku Patriotów Polskich, biuro pełnomocnika Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego oraz biuro werbunkowe Ludowego Wojska Polskiego. Ogłoszono o możliwości wyjazdu z Wilna do nowej Polski.

Na początku 1945 roku organy sowieckiej milicji przystąpiły do przerejestrowywania paszportów wszystkich osób zamieszkałych w Wilnie. Paszporty osób, które chciały wyjechać do Polski nie podlegały ponownej rejestracji, otrzymywały one jedynie pozwolenie mieszkania w mieście do czasu wyjazdu. Należy zaznaczyć, że ludność polska nie śpieszyła z wyrażaniem chęci opuszczenia rodzinnego miasta. Działające struktury państwa podziemnego oraz księża również nawoływały do tego, by nie wyjeżdżać z tych terenów.

Władze w celu zachęcenia Polaków do ekspatriacji ogłosiły bardzo krótki termin rejestracji – od 15 października do 1 grudnia 1944, a transporty miały wyruszyć już 1 grudnia i do 1 kwietnia sprawa wysiedlenia miała być rozstrzygnięta. Niebawem jednak przedłużono oba terminy, bowiem stało się ewidentne, że nie zostaną dotrzymane.

Urząd ds. rejestracji znajdował się w Wilnie, przy obecnej ulicy T. Kościuszki 30. Głównym pełnomocnikiem ds. ewakuacji w Wilnie został mecenas Stanisław Ochocki. Współpracował z podziemiem i dzięki jego staraniom i osób zaufanych, udało się wyrobić fałszywe dokumenty dla 4,5 tysięcy osób, którym zagrażało sowieckie NKWD. Dzięki nowym dokumentom mogli zarówno legalnie – poprzez rejestrację i wyjazdy w transportach, jak też przez zieloną granicę przedostać się na teren Polski.

Rejestracja chętnych do przesiedlenia rozpoczęła się w Wilnie 28 grudnia 1944, a więc z dwumiesięcznym opóźnieniem, zaś punkty znajdujące się w terenie pracę rozpoczęły dopiero w styczniu 1945 r. Miała ona trwać dwa miesiące od chwili otwarcia urzędu. Siły patriotyczne radziły Polakom rejestrować się w urzędzie ds. repatriacji, ale nie wyjeżdżać. Planowano, że oficjalna rejestracja osób narodowości polskiej może być przydatna, gdyby ogłoszono plebiscyt co do przynależności Wilna i Wileńszczyzny.

W ciągu wyznaczonego czasu w punktach urzędu ds. repatriacji stawiło się zaledwie 32 tys. osób. Więc rejestrację przedłużono do 15 marca 1945 roku. Pierwsze transporty wyjechały z Wilna 29 stycznia i 13 lutego 1945 roku. W tym czasie rozpoczęły się aresztowania Polaków, wywózki.

14 marca 1945 roku rząd w Londynie wydał instrukcję, w której mówiło się o tym, że dokonanie wyboru na rzecz wyjazdu do Polski „należy traktować jako jedną z form ochrony żywiołu polskiego przed zagładą i deportacją na wschód". W terminie do 15 marca do przesiedlenia zarejestrowało się już 127 tys. osób, zaś do 1 czerwca – 341 tys. Do końca 1945 roku liczba ich sięgała 350 tysięcy. Wyjechało 34,5 tysięcy. Ludzie nie stawiali się w terminie do transportu. Władze próbowały usprawnić wyjazdy poprzez pozbawianie tych, kto miał określony termin ewakuacji, kartek żywnościowych.

Apogeum wyjazdów przypadło na marzec-czerwiec 1946 roku – miasto opuściło 94 tys. Masowe przesiedlenie kończyło się z dniem 31 grudnia 1946 roku. W 1947 – do 1 września – z Litewskiej SRR wyjechało 671 osób w ramach połączenia się z rodziną.

Największy procent ludności wyjechał z Wilna – 70 proc. (w 1945 r. – 56900, w 1946 – 50628, 1947 – 85 osób), praktycznie cała inteligencja, pracownicy umysłowi, 31,2 proc. rzemieślników, 18,4 proc. chłopów, 10,4 proc. robotników.

Opornie szło z ewakuacją ludności wiejskiej, która bardzo trudno rozstawała się z dobytkiem, ziemią, zresztą była mniej narażona na terror nowej władzy. Określano ich jako tych, którzy „nie stanowili zagrożenia dla instalowanego porządku społeczno-narodowego". Miejscowi urzędnicy wiejscy też namawiali chłopów do pozostania, bowiem musieli wykonywać obowiązkowe dostawy produktów rolnych i zwierzęcych, więc często nie podpisywali potrzebnych dokumentów, niszczyli je i tym samym uniemożliwiali wyjazd.

Z terenów podwileńskich i przygranicznych – wzdłuż dawnej granicy polsko-litewskiej – wyjechało około 32 proc. ludności polskiej. Ze Święcian – ok. 4400 osób, z Trok, Landwarowa – po około 5400, z Druskienik – nieco ponad 1100, z Nowej Wilejki – prawie 9 tys., z Podbrodzia – 5500, z Jaszun – ok. 7500, z Niemenczyna ponad 5700, z Rudziszek – ponad 5 tys., z Szumska – prawie 4 tys. Z Ignaliny wyjechało ok. 1400, z Olkienik – ok. 800, z Oran – ok. 2400 osób.

Poza Wileńszczyzną, na Litwie Kowieńskiej, ludność polska stanowiła ok. 10 proc. mieszkańców, w Kownie – ok. 31 proc. W marcu 1945 roku otwarte zostały 4 punkty repatriacyjne na Kowieńszczyźnie: w Kownie, Kiejdanach, Poniewieżu i Wiłkomierzu. Działały około trzech tygodni i w kwietniu zostały zamknięte. Po raz drugi pracowały w 1946 roku, do końca marca. Podczas pierwszej rejestracji zapisało się na wyjazd 16 tys. Polaków, a podczas drugiej – 113 tys. W wyniku z Kowna wyjechały trzy transporty – ponad 500 osób, z Kiejdan – jeden (ok. 200 osób), z Poniewieża – ponad 700 osób, z Wiłkomierza – ok. 150. Wynika więc z tego, że z zarejestrowanych osób legalnie wyjechało zaledwie ok. 1600, którzy mieli wpisane w dowodzie „lenkas". Wielu Polakom udało się przedostać do Polski przez tzw. zieloną granicę.

Wśród tych, którzy opuścili granice Litewskiej SRR w ramach ekspatriacji było 90,2 proc. Polaków, 8,6 proc. Żydów oraz 1,2 proc. innych narodowości, w tym Litwinów.

Bardziej szczegółowo o sytuacji w latach przesiedlenia i spotkaniu z dr Vitaliją Stavinskienė, która szczegółowo badała ten okres i miała wykład na ten temat w Wolnym Uniwersytecie (LUNI) – w kolejnym numerze N.G.

Opracowała
Janina Lisiewicz

fot. archiwum

Rocznice wyzwolenia Warszawy

Te dwie daty dzieli niespełna pół roku: 1 sierpnia 1944 roku i 17 stycznia 1945 – 70. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego oraz walk o ostateczne wyzwolenie spod okupantów hitlerowskich po ponad 5 latach okupacji stolicy Polski. Wyzwolenie, które przyniosło nową ideologię, nowy ustrój i niepamięć o tych, którzy o godność ludzką i swego miasta zmagali się w ciągu nocy okupacji i stanęli do Powstania 1 sierpnia 1944 roku. To oni, żołnierze Armii Krajowej, warszawiacy nie chcieli zawdzięczać swojej wolności obcym. O tym między innymi mówi hasło, które widnieje przy wejściu do sali ekspozycji w Muzeum Powstania Warszawskiego. Większość z nich wiedziała, że walka nie będzie ani łatwa, ani gwarantowała zwycięstwa. Ale miasto, które w ciągu pięciu lat okupacji ani na chwilę z nią się nie pogodziło, musiało zrobić ten ostatni akord. Świat miał widzieć, że Warszawa sięga po zwycięstwo. Niestety, światu było to obojętne. I nie tylko światu... Do dziś trwają spory, czy ten zryw był potrzebny, czy nie za wielką cenę zań zapłacono, czy nie za wielkie były (są) straty poniesione: szacuje się, że zginęło 18 tysięcy żołnierzy AK, a ludność cywilna liczyła straty na 150 tysięcy ofiar śmiertelnych i wypędzonych z miasta. Do obozu w Pruszkowie trafiło 550 tys. cywilów z Warszawy i ponad 150 tys. z okolic. Wbrew obietnicom na roboty do Niemiec wywieziono 165 tys. i 60 tys. do obozów koncentracyjnych. Miasto legło w gruzach nie tylko na skutek walk, ale też celowego burzenia. To była zemsta wroga na niepokornym mieście.

Powstanie – to pierwszy etap wyzwolenia Warszawy. Tuż za Wisłą stojąca Armia Sowiecka nie zrobiła kolejnego kroku, nie przyszła na pomoc powstańcom i ludności cywilnej. Czy mogła i musiała to zrobić – temat ten ciągle jest aktualny, budzi emocje i jest jednym z tzw. drażliwych pomiędzy Polską i Rosją.

O tym, że nadal tak jest, a uprawiana polityka sprawia, że prawda historyczna w najlepszym wypadku jest przemilczana, świadczył komentarz w dniu 17 stycznia br. nadany przez jedną z tzw. „rosyjskich telewizji" o walkach o wyzwolenie Warszawy, bohaterskich zmaganiach, poległych i rannych oraz tych, co zostali odznaczeni za tę operację. W opowiadaniu o latach okupacji miasta przypomniano też o getcie warszawskim, o tym, jak jego mieszkańcy przechodzili z jednej jego części do drugiej mostem, pod którym „trwało normalne życie, tramwajami jeździli Polacy i Niemcy". Ta insynuacja o „normalnym życiu oraz Polakach i Niemcach jeżdżących tramwajami" bardzo brzydko zabrzmiała. Za to ani słowa nie znalazło się w reportażu o Powstaniu Warszawskim, ofiarach. Młoda korespondent nadająca z Warszawy nie mogła nie znać historii Powstania. Za wiele miejsc pamięci chroni miasto o swych synach i córkach. Więc tendencyjnie przemilczała. Kolejny raz historia przegrała w konfrontacji z polityką.

O wolność Warszawy ginęli żołnierze AK, warszawiacy, żołnierze sowieccy i Polacy z Ludowego Wojska Polskiego. Znaleźli się w nim nie z własnej woli, tylko na skutek zmowy tych, co władcami ludzkich istnień i świata się poczuli i dzielili go wodząc palcem po mapie. Czy da się precyzyjnie wymierzyć, czyja ofiara jest bardziej droga, czyja krew cenniejsza? Żołnierska krew jest jednakowa. To politycy wyceniają ją według własnych interesów. Dlatego pisząc o ostatecznym wyzwoleniu Warszawy spod hitlerowskiej okupacji przypomnijmy, że operacja wiślańsko-odrzańska wojsk sowieckich rozpoczęła się 12 stycznia 1945 roku (zakończyła się w lutym na linii Odry). W jej ramach odbyła się operacja wyzwolenia Warszawy. (Tu wspomnieć należy, że prawobrzeżną część wyzwolono w połowie września 1944 r.). Trwała od 14 do 17 stycznia. Brały w niej udział dwie armie I Frontu Białoruskiego – 47 i 61 i 2 Armia Pancerna oraz 1 Armia Wojska Polskiego (ok. 90 tys. żołnierzy) pod dowództwem gen. Stanisława Popławskiego.

Nacierające armie sowieckie od strony Modlina i z przyczółka warecko-magnuszewskiego okrążyły miasto z północnego i południowego zachodu tworząc kocioł, w którym się znalazła 9 Armia Niemiecka, która musiała się wycofywać, a na Warszawę bezpośrednio uderzyła 1 Armia Wojska Polskiego, która do tego dnia była w drugim rzucie. W nocy z 16 na 17 stycznia jej jednostki przeprawiły się przez Wisłę na zachodni brzeg. Rankiem 17 stycznia jej trzy dywizje piechoty rozwinęły natarcie od południowego wschodu, zaś kolejna po przeprawie w okolicach Jabłonny podjęła działania na północnych krańcach stolicy. Kolejne jednostki przekroczyły Wisłę i uderzyły od Pragi, wschodu i południa. Walki o opanowanie miasta trwały zaledwie kilka godzin, gdyż dowództwo niemieckie w obawie przed okrążeniem wycofało większość wojska. Do większych starć doszło w rejonie Lasku Bielańskiego, Dworca Głównego oraz na skrzyżowaniu Alei Jerozolimskich i Nowego Światu. Miejscem ostrych walk była Cytadela. Ale już około godz. 16.00 miasto oczyszczono od hitlerowców.

Straty 1 Armii WP w opanowaniu Warszawy – 275 poległych, zaginionych i rannych, z tego ok. 110 zabitych, w tym ok. 60 od min. W całej operacji warszawskiej 1 Armia WP straciła 10537 żołnierzy, w tym 3116 zabitych. Medalem „Za Warszawę 1939-1945" odznaczono 135 tys. osób, w ZSRR „Medalem za wyzwolenie Warszawy" – 628 tys. osób, w tym też Polaków. Na Grobie Nieznanego Żołnierza jest tablica „Warszawa 16-17 I 1945".

Po dwóch dniach od zakończenia działań wojennych w Warszawie, w specjalnie oczyszczonych Alejach Jerozolimskich odbyła się pierwsza defilada 1 Armii Wojska Polskiego. Przy dźwiękach „Warszawianki" przyjmowali ją na trybunie ustawionej naprzeciwko hotelu „Polonia" działacze komunistyczni i generałowie: Bolesław Bierut, Władysław Gomułka, Edward Osóbka-Morawski, gen. Michał Rola-Żymierski, gen. Stanisław Popławski, płk Marian Spychalski oraz sowiecki marszałek Gieorgij Żukow. Oto jak w jednym z utworów literackich opisane zostało to wydarzenie: "(...) Upiorne wyzwolenie trupa miasta i upiorna defilada na jego cmentarzysku (...) parada wyzwolicieli, którzy już nikogo nie wyzwolili (...)".

O tym, że wyzwolenie miasta od hitlerowców, wcale nie oznaczało początka jego wolnej historii świadczą fakty, iż wraz z polskimi żołnierzami nie tylko wkroczyli rosyjscy, ale też jednostki NKWD. Wkroczyły i rozpoczęły swoją „robotę". W dniu defilady jeden z dowódców NKWD gen. Iwan Sierow pisał do swego szefa Berii: „W celu zaprowadzenia należytego porządku w Warszawie wykonaliśmy, co następuje: 1. zorganizowaliśmy grupy operacyjno-czekistowskie mające za zadanie filtrację wszystkich mieszkańców zamierzających przedostać się na Pragę; 2. pracują grupy złożone z pracowników Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Polski i naszych czekistów, mających na celu ujawnianie i zatrzymanie kierownictwa Komendy Głównej „AK", „NSZ" i podziemnych partii politycznych; 3. w celu zabezpieczenia przeprowadzanych akcji operacyjnych został w Warszawie rozmieszczony i przystąpił do pracy 2 pułk pograniczny NKWD i 2 bataliony 38. pułku pogranicznego".

Po zajęciu Warszawy rozpoczęto jej rozminowywanie i budowę mostu pontonowego na Wiśle. Ruiny były przykryte grubą warstwą śniegu. Pod śniegiem wszędzie też czaiła się śmierć. W gruzach, piwnicach można się było natknąć na zamarznięte szczątki ludzkie. Mimo administracyjnych zakazów władz i skrajnie trudnych warunków życia, pod koniec stycznia 1945 r. warszawiacy zaczęli powracać do swojego miasta. Szacuje się, że 17 stycznia 1945 r. w prawobrzeżnej części Warszawy zajętej przez wojska 1 Frontu Białoruskiego i 1 Armii Wojska Polskiego 15 września 1944 roku mieszkało 140 tys. osób, natomiast ponad 20 tys. osób przebywało na odległych lewobrzeżnych przedmieściach. Do końca stycznia, pomimo braku mieszkań, żywności, opału, oświetlenia i komunikacji, ludność Warszawy wzrosła o 12 tys. W lutym – o 60-70 tys., w marcu – o 75-80 tys. osób.

Oto jak opisuje wędrówkę do swego miasta warszawianka: „Niekończące się tłumy ściągają wszystkimi drogami. Wszelkimi możliwymi środkami lokomocji. Nikt nie wierzy, że można zrównać z ziemią milionowe miasto. Każdy się łudzi, że zamieszka gdzieś kątem. Że znajdzie chociaż ślady swego dawnego życia. (...) Warszawiacy twardo zdecydowali, że stolica musi pozostać na miejscu. Jest to gremialny i spontaniczny ciąg ludzi, którzy ukochali to miasto ponad wszystko, którzy solidarnie stanęli do walki o jego wolność i którzy wskrzeszają je wbrew wszelkiej logice. Niemcy postanowili, że Warszawy nie będzie. Warszawiacy temu zaprzeczyli." (Maria Ginter „Galopem pod wiatr").

W czasie II wojny światowej łączne straty ludności Warszawy szacowane są na 600-800 tys. osób, w tym ok. 350 tys. Żydów i ok. 170 tys. poległych lub zamordowanych w Powstaniu Warszawskim. Straty urbanistyczne wynosiły ok. 84 proc. (zabudowa przemysłowa – 90 proc., mieszkalna – 72 proc. i zabytkowa – 90 proc.).

Opracowała
Janina Lisiewicz

Karnawału czas

fot. archiwum

ŚPIEWA „KOTWICA”

Okres karnawału jest czasem zabaw, przyjacielskich spotkań. Właśnie takie świąteczne spotkanie mieliśmy 11 stycznia w Kownie, kiedy na Mszę św. odprawianą w języku polskim do kościoła pw. Świętego Krzyża przybyli rodacy z Kiejdan, z Oddziału ZPL „Lauda”. Mieli oni okazję nie tylko wspólnie z nami się modlić, ale też wysłuchać śpiewu kolęd w wykonaniu zespołu „Kotwica”.

Następnie nasze spotkanie kontynuowaliśmy w siedzibie Kowieńskiego Oddziału ZPL. Dla przybyłych na karnawałowe spotkanie rodaków „Kotwica” wykonała nie tylko kolędy, ale też pieśni patriotyczne i biesiadne. Wraz z zespolakami dobrze znane i lubiane utwory śpiewali wszyscy obecni.

Tego dnia mieliśmy okazję nie tylko do spotkania z piosenką, ale też poezją. Gościliśmy prezes Oddziału ZPL „Lauda” Irenę Duchowską – poetkę. Pani Irena ostatnio została laureatką nagrody im. Witolda Hulewicza, która została jej wręczona w Warszawie. Mogliśmy obejrzeć film z tej uroczystości. Złożyliśmy więc nagrodzonej gratulacje i życzyliśmy dalszej owocnej twórczości.

Życzenia składaliśmy też kolegom, którzy w tym okresie obchodzili imieniny i urodziny. Kwiaty, upominki i tradycyjne „Sto lat” – wieńczyły nasze pozdrowienia.

Podczas spotkania mieliśmy również wizytę trochę spóźnionego Świętego Mikołaja, który swoje prezenty wręczał tym, kto potrafił je „wykupić” – np. zaśpiewać piosenkę. Na wesołym biesiadowaniu i zabawach bardzo szybko nam minęło karnawałowe popołudnie. Żegnając się, obiecaliśmy rodakom, że wkrótce ponownie zawitamy na Laudę. Słowa dotrzymaliśmy i po upływie tygodnia wyruszyliśmy w podróż. Odwiedziliśmy rodaków w Datnowie. Tu, w kościele pw. Zwiastowania NMP podczas Mszy św. celebrowanej przez księdza Gražvydasa Geresionisa śpiewaliśmy kolędy. A po modlitwie zrobiliśmy wspólne zdjęcie w kościele, na pamiątkę naszego spotkania.

W Kiejdanach z kolei mieliśmy wizytę w rosyjskiej szkółce niedzielnej, którą prowadzi nauczycielka Nela Bosiuk. Pani Nela kiedyś śpiewała w zespole „Issa” i bierze udział we wszystkich polskich imprezach. Pochodzi ona z Ukrainy, a jej dziadek ze strony mamy – Ludwik Paszyński pielęgnował polskie tradycje w rodzinie. Zarówno dla pani Neli, jak i większości miejscowych mieszkańców, są bliskie tradycje kultury polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej. Właśnie w wielokulturowym środowisku spędziliśmy bardzo treściwie i wesoło czas. Śpiewaliśmy polskie kolędy, wysłuchaliśmy też programu przygotowanego przez uczniów szkółki. Wzięliśmy udział w pomysłowych grach i zabawach, jak i przystało na karnawał. Wzbogaceni o nowe wrażenia i przyjaźnie kończyliśmy okres bożonarodzeniowy.

Franciszka Abramowicz,
prezes Kowieńskiego Oddziału ZPL

fot. archiwum

OBECNI Z UWAGĄ ŚLEDZILI POPISY ARTYSTÓW

Staże parlamentarne

W dn. 23 stycznia 2015 r. (piątek) o godz. 10:00 w Instytucie Polskim w Wilnie (ul. Didžioji 23) odbędzie się spotkanie dziennikarzy z członkami delegacji Kancelarii Sejmu RP, w czasie której zostanie zaprezentowany Międzynarodowy Program Staży Parlamentarnych Kancelarii Sejmu RP skierowany m.in. do młodych obywateli Litwy, jak również wyniki tegorocznej rekrutacji.

Skład delegacji Kancelarii Sejmu RP: Poseł Tadeusz Aziewicz – przewodniczący Polsko-Litewskiej Grupy Parlamentarnej, Pan Michał Talago-Sławoj – Dyrektor Biura Prawnego i Spraw Pracowniczych Kancelarii Sejmu RP, Pani Katarzyna Żebrowska – specjalista Biura Prawnego i Spraw Pracowniczych Kancelarii Sejmu RP.

OPIS PROGRAMU

Międzynarodowy Program Staży Parlamentarnych, organizowany w Kancelarii Sejmu we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim pod patronatem Marszałka Sejmu od 2007 r. jest wzorowany na międzynarodowym programie praktyk parlamentarnych Niemieckiego Bundestagu i uczelni berlińskich. Do chwili obecnej odbyło się XI edycji, po dwie każdego roku i wzięło w nich udział prawie 100 stażystów z 10 państw.

Program daje możliwość młodym obywatelom innych państw czynnego uczestnictwa w życiu politycznym i parlamentarnym Polski. Głównym jego celem jest wspieranie zainteresowania młodych ludzi demokracją i społeczeństwem oraz życiem politycznym i publicznym Polski. Ponadto Program służy przybliżeniu stażystom kultury, tradycji i historii Polski.

Staż trwa 3 miesiące i bierze w nim udział po maksymalnie 3 obywateli z każdego z państw. Co roku odbywają się dwie trzymiesięczne edycje, w których udział biorą obywatele 10 państw (Gruzji, Korei Południowej, Litwy, Mongolii, Niemiec, Rumunii, Słowacji, Ukrainy, Węgier oraz Włoch). Uczestnicy pod patronatem posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oraz opieką pracownika Kancelarii Sejmu biorą udział w pracach komisji sejmowych i grup bilateralnych. W ramach ustalonego wymiaru czasu pracy zapoznają się z różnorodnymi zadaniami, aktywnie współuczestniczą w opracowywaniu opinii, formułowaniu przemówień, artykułów, listów i innych wypowiedzi, przygotowywaniu posiedzeń i spotkań. Przewidziana jest także wizyta w okręgu wyborczym posła-patrona.

ORGANIZACJA I FINANSOWANIE PROGRAMU

Uczestnicy Programu otrzymują ze środków Kancelarii Sejmu kieszonkowe w wysokości 1800 zł miesięcznie. Ponadto otrzymują zakwaterowanie w akademikach Uniwersytetu Warszawskiego, ryczałt kosztów podróży z miejsca zamieszkania do Warszawy i z powrotem oraz ubezpieczenie od następstw nieszczęśliwych wypadków, ubezpieczenie kosztów leczenia, ubezpieczenie OC.

KINO PAMIĘCI
FILM „HONOR GENERAŁA”
reż. Joanna Pieciukiewicz

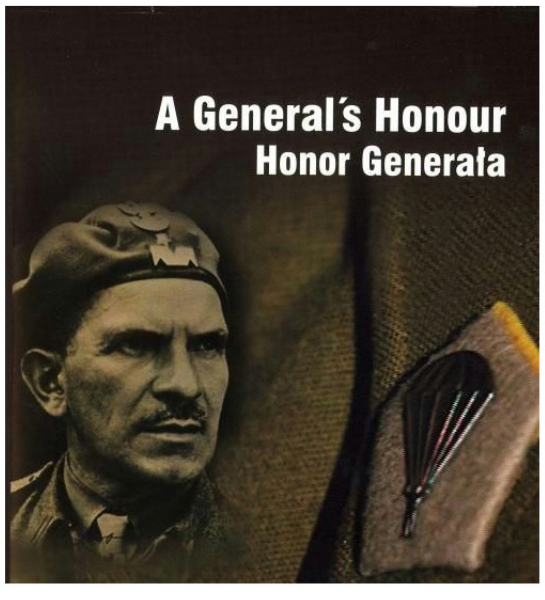

29 STYCZNIA 2015 R. GODZ 17:00
DOM KULTURY POLSKIEJ W WILNIE
SALA KONCERTOWA
WSTĘP WOLNY

Organizator - IPN w Białymstoku
Partner - DKP w Wilnie

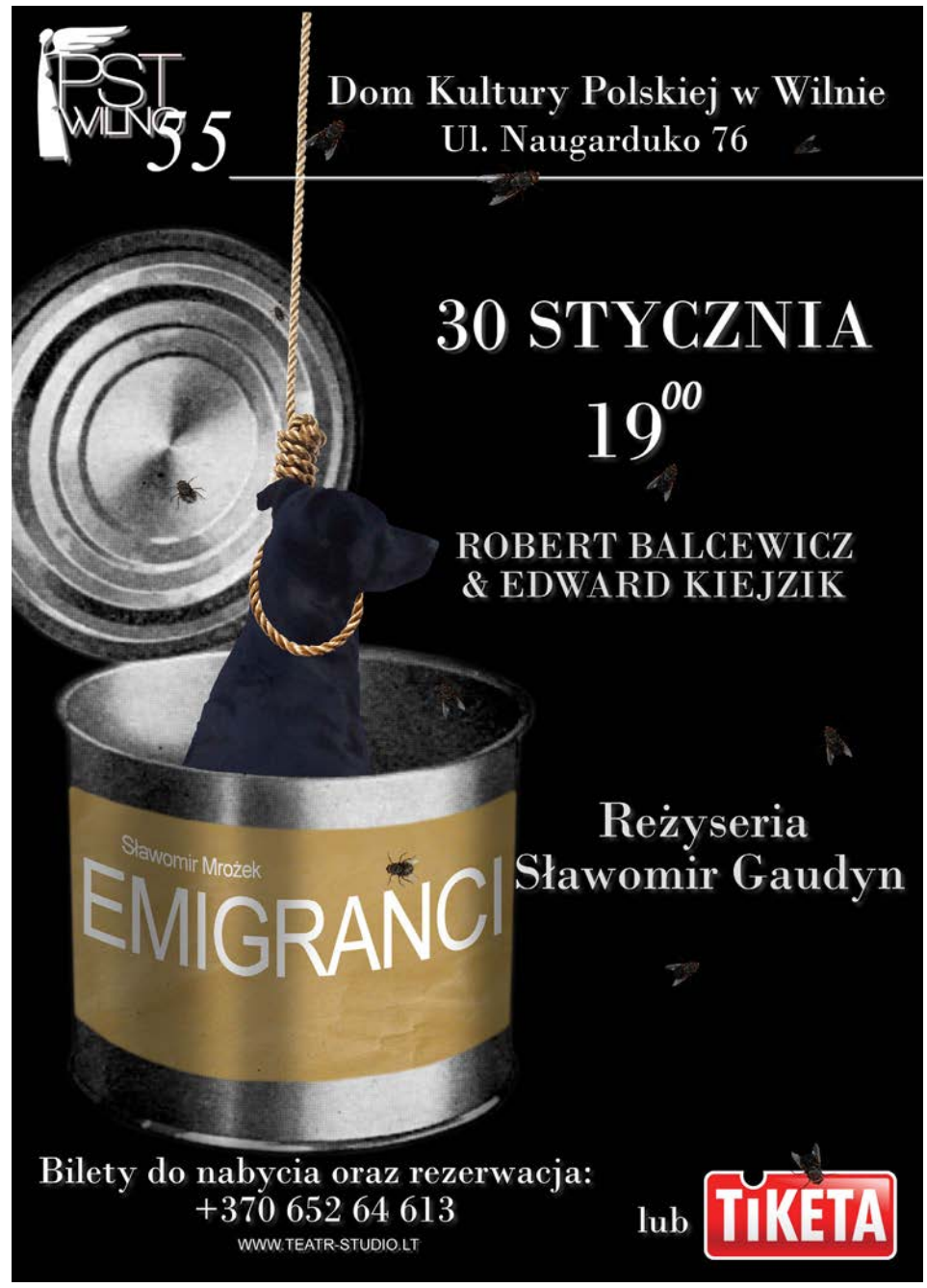

Z okazji Pięknego Jubileuszu Szanownej Pani Prezes Jezioroskiego Oddziału Rejonowego ZPL Weronice BOGDANOWICZ wiązankę serdecznych życzeń: zdrowia, energii, satysfakcji z działalności i sukcesów w pracy społecznej

składa Wisagiński Oddział ZPL

Z okazji 75. Urodzin Wiktorowi BUGOWICZOWI moc serdecznych życzeń: zdrowia, tylko jasnych i słonecznych dni w otoczeniu bliskich osób oraz wielu łask Bożych

składa Jezioroski Oddział Rejonowy ZPL

WYMIANA LEGITYMACJI

Biuro Związku Polaków na Litwie informuje, że zarówno poszczególne oddziały i koła, jak też każdy z członków ZPL osobiście, zgłaszając się do Biura Zarządu Związku (Dom Kultury Polskiej w Wilnie, pokój nr 308 we środy i czwartki od godz. 11.00 do 16.00), o ile ma opłacone składki, może otrzymać nową legitymację członkowską. Zapraszamy.

Adres do korespondencji:
ul. Naugarduko 76, 03202 Wilno
Związek Polaków na Litwie
tel./fax.: **+370 5 233 10 56**
E-mail: **naszagazeta@zpl.lt**

Redaktor: **Janina Lisiewicz**
Korekta: **Krystyna Ruczyńska**
Opracowanie komputerowe:
Paweł Stefanowicz

Tygodnik Związku Polaków na Litwie – egzemplarz bezpłatny.

9 771392 251004

BEZPŁATNE OGŁOSZENIA

Redakcja „Naszej Gazety" informuje, że wszyscy członkowie Związku Polaków na Litwie osobiście, a także koła i oddziały Związku mogą nieodpłatnie na łamach gazety zamieszczać pozdrowienia, ogłoszenia, kondolencje, bądź inne informacje. Życzenia czy wyrazy współczucia członkom Związku bez opłaty mogą też dedykować inne urzędy, organizacje bądź osoby prywatne. Nadsyłać je należy na adres e-mailowy: naszagazeta@zpl.lt lub faks 233 10 56.

Pogrążeni w smutku pożegnaliśmy naszego Przyjaciela

Mariana Pukszto

Składamy wyrazy szczerego współczucia

Rodzinie i Bliskim

Koło ZPL Weteranów Wilii

Wyrazy szczerego współczucia i żalu

Teresie Igumnowej

z powodu śmierci

brata Piotra Sadowskiego

składa Druskienicki Oddział ZPL

Ze zmutkiem żegnamy

Stanisława Rachlewicza

(1915-2015)

z Roszcz

Wyrażamy serdeczne współczucie

Rodzinie i Bliskim

Oddział ZPL „Lauda"